

# **Retoryka odkrycia naukowego w “Głosie Pana” Stanisława Lema. Pół wieku od pierwszego wydania powieści**

Artur Żywiołek

ARTUR ŻYWIOŁEK Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza,  
Częstochowa

## RETORYKA ODKRYCIA NAUKOWEGO W „GŁOSIE PANA” STANISŁAWA LEMA PÓŁ WIEKU OD PIERWSZEGO WYDANIA POWIEŚCI

Bo to był głos i tylko – głos, i nic nie było, oprócz głosu!  
[Bolesław Leśmian]

Odziany w lachmany racjonalizacji rozum może zrodzić  
wyłącznie nieracjonalną pokusę. [Bernard Stiegler]<sup>1</sup>

W przedmowie do pierwszej edycji (1934) *Logiki odkrycia naukowego* Karl Popper umieścił dwa znamienne motta obrazujące nieusuwalną, jak się zdaje, aporię między sytuacją filozofa a sytuacją naukowca. Pierwszym mottem są słowa Moritza Schlicka. Ów profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, fizyk i filozof, jeden z twórców pozytywizmu logicznego, napisał:

Spostrzeżenie, iż człowiek ostatecznie rozwiązał swe najniewdzięczniejsze problemy, stanowi niewielką pociechę dla znawcy filozofii, który nie może pozbyć się obawy, że filozofia nie zdoła nigdy postawić problemu autentycznego<sup>2</sup>.

Drugi fragment to słowa Immanuela Kanta:

Ze swej strony wyznają pogląd odmienny i twierdzą, że ilekroć spór rozpalał się na czas dłuższy, szczególnie na polu filozofii, na dnie jego nie krył się nigdy problem jedynie słowny, ale zawsze autentyczny problem dotyczący rzeczy<sup>3</sup>.

Według Poppera naukowiec, np. fizyk, ma od samego początku, daną uprzednio jako gotową, „zorganizowaną strukturę” naukową i „powszechnie akceptowaną sytuację problemową”. Dlatego przedstawiciel nauk ścisłych „atakuje problem wprost”, nie troszcząc się o „umiejscowienie swego dorobku w ramach wiedzy naukowej”<sup>4</sup>, istniejącej obiektywnie jako element „trzeciego świata”, obejmującego idee, pojęcia, teorie itp. Zgoła odmienna jest natomiast sytuacja filozofa. Popper pisze:

---

<sup>1</sup> B. Leśmian, *Dziewczyzna*. W: *Dzieła wszystkie*. T. 1: *Poezje zebrane*. Oprac. J. Trznadel. Warszawa 2010, s. 330. – B. Stiegler, *Wstrząsy. Głupota i wiedza w XXI wieku*. Przeł. M. Krzykawski. Warszawa 2017, s. 54.

<sup>2</sup> Cyt. za: K. R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*. Przeł. U. Niklas. Warszawa 2002, s. 9.

<sup>3</sup> Cyt. jw.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

Nie staje [on] przed strukturą zorganizowaną, tylko raczej przed czymś, co przypomina sterty gruzów (choć może jest pod nimi zasypyany skarb). Nie może powołać się na fakt istnienia ogólnie przyjętej sytuacji badawczej, bowiem fakt, iż niczego takiego nie ma, jest zapewne jedynym faktem ogólnie przyjętym. W istocie pytanie o to, czy filozofia kiedykolwiek zdoła sformułować problem autentyczny, wciąż powraca w kręgach filozoficznych<sup>5</sup>.

Komentarz Poppera pobrzmiewa długoletnim sporem z Ludwigiem Wittgensteinem o to, czy istnieją autentyczne problemy filozoficzne, czy też przeciwnie: mamy do czynienia wyłącznie z filozoficznymi łamigłówkami, „wynikającymi z filozoficznych nadużyć języka naturalnego”, jak zakładał autor dzieła *Tractatus logico-philosophicus*<sup>6</sup>. Popperowi chodzi jednak nie o badanie języka nauki, lecz o to, co jest jej podstawowym celem: stawianie hipotez, formułowanie i weryfikowanie problemów. W jego autobiografii intelektualnej czytamy:

Nigdy nie traktuj poważnie problemów dotyczących słów i ich znaczeń. Poważnie należy brać problemy faktyczne i stwierdzenia dotyczące faktów: teorie, hipotezy, problemy, dla których stanowią rozwiązanie, oraz problemy, które z nich wynikają<sup>7</sup>.

Jeśli wierzyć wspomnieniom 15-letniego wówczas Poppera, apel ten jest dokładnym zapisem słów ojca, który zaszczerpił synowi nieufność wobec gier semantycznych jako „najprostszej drogi do intelektualnej zguby”, polegającej na „porzuceniu realnych zagadnień na rzecz problemów werbalnych”<sup>8</sup>. Rzeczywistym problemem, jaki powinna podjąć nauka, jest natomiast wedle autora *Logiki odkrycia naukowego* dążenie do całościowego ujęcia procesu powstania, rozwoju i celu kosmosu w jego wielkiej skali:

Sądzę [...], że istnieje co najmniej jeden problem filozoficzny zaprzatający wszystkich myślących ludzi. To problem kosmologii: dążenie do zrozumienia świata, którego częścią jesteśmy my oraz nasza wiedza. Uważam, że wszelka nauka jest kosmologią, a wartość, jaką ma dla mnie filozofia – wartość nie mniejsza od wartości nauki – zależy wyłącznie od jej wkładu w kosmologię. Zarówno filozofia, jak i nauka straciłyby całą atrakcyjność – w każdym razie dla mnie – gdyby dążenia tego zaniechały. Na pewno ważną jego część stanowi zrozumienie funkcji języka, nie chodzi tu jednak o ujmowanie problemów jedynie jako „zagadek” językowych<sup>9</sup>.

Piotr Hogarth, główny bohater i narrator wydanej pół wieku temu powieści Stanisława Lema *Głos Pana*<sup>10</sup>, zgodziłby się, być może, z tezą o bezużyteczności studiów nad semantyką i systematyką języka oraz zaakceptowałby perspektywę

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Zob. A. Chmielewski, *Niewspótniemość, nieprzekadalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*. Wrocław 2014, s. 145.

<sup>7</sup> K. Popper, *Nieustanne poszukiwania. Autobiografia intelektualna*. Przeł. A. Chmielewski. Kraków 1997, s. 28.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> Popper, *Logika odkrycia naukowego*, s. 11.

<sup>10</sup> Pierwsza edycja *Głosu Pana* ukazała się w roku 1968 nakładem wydawnictwa „Czytelnik”. Na uwagę zasługuje zaprojektowana przez A. Heidricha okładka, której „psychodeliczne liternictwo” wyraźnie nawiązywało do kontrkulturowej stylistyki zdobiącej okładki płyt takich zespołów, jak The Beatles czy Pink Floyd. Zob. W. Orliński, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*. Kraków 2007, s. 102.

kosmologiczną jako rzeczywisty grunt badań naukowych. Jednym z pierwszych doświadczeń Hogartha stało się zwątpienie w skuteczność językoznawstwa. Próba odczytania pozaziemskiego komunikatu zarejestrowanego dzięki wynalazkowi mikroskopu neutrinowego pchnęła wybitnego matematyka i uczestnika międzynarodowego projektu Master's Voice w stronę badań nad językiem:

Zaraz po przybyciu do Projektu zacząłem studiować językoznawstwo, bo wydało mi się to konieczne, i szybko wpadłem w głębokie zdumienie, ujrawszy, że na temat pojęć najpierwszych i najbardziej elementarnych nie ma w tej – tak ponoć ścisłej, tak rzekomo zmatematyzowanej i sfizykalizowanej – galezi ani śladu zgody. Toż autorytety nie mogą dojść jedności w tak fundamentalnej i niejako wstępnej kwestii jak ta, czym właściwie są morfemy i fonemy. [GP 68]<sup>11</sup>

A przecież „świat porządku swoje wstrzyknął w język ludzki, ledwie ów język zaczął powstawać; matematyka śpi w każdej mowie i jest do odnalezienia tylko, lecz nie do wymyślenia” (GP 16), powiada narrator *Głosu Pana*. Choć Hogarthowi bliżej jest do grupy „Fizów”, skupiających przedstawicieli nauk ścisłych, to nie wynika z tego, że humaniści („Humowie”) traktowani są przez genialnego matematyka z protekcyjną wyższością. Przeciwnie:

Nie wszystko [...], co robili „Humowie”, było bez wartości; tak na przykład ciekawie wypadły prace teoretyczne mieszanego zespołu Wayne'a i Traxlera, poświęcone teorii „automatów skończonych pozbawionych nieświadomości”, czyli zdolnych do „autodeskrypcji zupełnej” – a w ogóle sporo cennych prac urodziło się w środowisku „Humów”, z taką jedynie poprawką, iż związek tych prac z „gwiazdowym listem” był luźny albo i żaden zgoła. Mówię o tym wszystkim najdalszy doprawdy od myśli gnębienia „Humów”, tylko, aby wskazać, jak wielką i zawilą machinę uruchomiono na Ziemi w obliczu Pierwszego Kontaktu i jak wiele miała ona roboty z samą sobą, z własnymi trybami, co nie sprzyjało na pewno osiągnięciu wytyczonego jej celu. [GP 68]

Spór intelektualny Popper *versus* Wittgenstein nie pojawia się w *Głosie Pana* (ani też w innych powieściach Lema) w postaci prawa wyłączonego środka. Nie istnieje alternatywa zakładająca prostą identyfikację ze stanowiskiem jednego bądź drugiego myśliciela. Poglądy obu filozofów, a także dziedzictwo hermeneutyki Hansa-Georga Gadamera, stały się równoważne dla Lema jako autora *Filozofii przypadku* oraz *Fantastyki i futurologii*. Poszczególne role Lema – pisarza, filozofa, myśliciela, kosmologa, kulturologa, naukowca, krytyka literackiego – wymagają łączenia najrozmaitszych perspektyw metodologicznych i trudnej sztuki weryfikowania (falsyfikowania) hipotez naukowych na podstawie danych empirycznych. Tak więc nie istnieje alternatywa Popper lub Wittgenstein, lecz swoista koniunkcja pozornie przeciwstawnych stanowisk. W *Fantastyce i futurologii*<sup>12</sup> Lem wyraźnie afirmuje Wittgensteina, przenosząc na grunt literatury jego tezy o konieczności zachowania spójności logicznej w postępowaniu naukowym, z Popperem zaś jest „w głębszym porozumieniu filozoficznym”<sup>13</sup>. Szczególne powinowactwa zdają się

<sup>11</sup> W ten sposób odsyłam do: S. Lema, *Głos Pana*. W: *Dzieła*. T. 4. Warszawa 2008, s. 68. Liczba po skrócie wskazuje stronicę.

<sup>12</sup> Pierwsze wydanie *Fantastyki i futurologii* ukazało się w roku 1970 nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Można więc, z racji bliskiego czasowego usytuowania, zasadnie mówić o światopoglądowym powinowactwie *Głosu Pana* (1968), *Filozofii przypadku* (1968) oraz *Fantastyki i futurologii* (1970).

<sup>13</sup> A. Wasilewski, *Teoria literatury Stanisława Lema*. Szczecin 2017, s. 150.

łączyć twórczość Lema z koncepcją „gry” Gadamera, z tą wszelako różnicą, że Lem wywodzi swoją filozofię „gry” z matematycznych teorii gier, odnoszących się do przypadkowości (losowości) zdarzeń. Lem jako autor *Filozofii przypadku* wielokrotnie powtarzał, że Natura prowadzi z człowiekiem grę, której reguły nie są mu znane, człowiek zaś przeciwstawia Naturze grę Kultury, jako „urządzenia przeciwłosewego”<sup>14</sup>. Ewolucja, której podlega Natura, stanowi „grę” szczególnego rodzaju:

Jedni uczestnicy rozgrywki wymierają, lecz powstają inni i dalej toczą grę o przeżycie. Natura zachowuje się podczas tej gry w określony sposób, mianowicie zmieniają się warunki geologiczne, klimatyczne, astronomiczne i wszystkie te zachodzące zmiany łącznie można nazwać środowiskowymi warunkami gry, czyli strategią Natury<sup>15</sup>.

Zdaniem Lema, Kultura jako efekt złożonych i długotrwałych procesów ewolucyjnych powstaje „dlatego, ponieważ Przyroda jest obszarem zakłóceń i zmian niealgorytmizowanych, czyli nieprzewidywalnych”<sup>16</sup>. Kultura jednak nie tylko stanowi odpowiedź na przypadkowe „gry” Natury, lecz także – i przede wszystkim – kreuje oraz interpretuje (w swoisty sposób naśladuje) jej obraz, tworząc nową „grę mimezy”.

Z kolei bardzo rozległa u Gadamera semantyka „gry” – obejmująca takie m.in. znaczenia, jak „teoria” (*theoros* jako uczestnik/obserwator spektaklu, uroczystości), widzenie, myślenie, rozumienie – wykazuje podobieństwo do koncepcji Lema. Autor *Prawdy i metody* powiada bowiem, że „ruch przyrody” stanowi pewnego rodzaju „wzór” dla „sztuki-gry”. Rzeczywistość (kosmos) ustrukturywana jest jak gra:

Przypadki, w których rzeczywistość zostaje zrozumiana jako gra, ukazują, czym jest rzeczywistość gry, którą zwiemy grą sztuki. Byt wszelkiej gry jest zawsze dokonaniem, czystym wypełnieniem, *energeia*, która swój *telos* ma w sobie. Świat dzieła sztuki, świat, w którym gra się w ten sposób w jedności swego przebiegu w pełni wypowiada, jest istotnie pewnym całkowicie przemienionym światem. W nim każdy rozpoznaje: tak to jest<sup>17</sup>.

Granice gry i jej, by tak rzec, warunki brzegowe określa język. Nie jest możliwe, aby odseparować rozumienie/myślenie od języka. Wittgensteinowska relacja między granicami świata a granicami języka prowadzi do kolejnych pytań o rolę i funkcję retoryki w dziedzinie wyjaśniania i rozumienia rzeczywistości „ustrukturywanej” nie tylko jak gra, lecz – przede wszystkim – jak język. W ten oto sposób „przenikają się bez reszty retoryczny i hermeneutyczny aspekt językowej natury człowieka”, powiada Gadamer<sup>18</sup>. Próba wyjaśnienia na gruncie nauk ścisłych i humanistycznych (społecznych) gry, którą prowadzi z nami Natura, musi uwzględnić możliwości (i zagrożenia), jakie daje retoryczny charakter języka:

Wszelobecność retoryki jest nieograniczona. Cóż wiedzielibyśmy o nowoczesnej fizyce, która tak namacalnie zmienia nasze istnienie, wyłącznie na podstawie samej fizyki? Wszystkie jej prezentacje wykraczające poza krąg fachowców (a być może należałoby powiedzieć: o ile one nie ograniczają się do

<sup>14</sup> S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świecie empirii*. Wyd. 3. T. 2. Kraków 1988, s. 50.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 18–19.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>17</sup> H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*. Przekł., wstęp B. Baran. Warszawa 2004, s. 173.

<sup>18</sup> H.-G. Gadamer, *Retoryka, hermeneutyka i krytyka ideologii*. W: *Język i rozumienie*. Wybór, przekł., posł. P. Dehnel, B. Sierocka. Warszawa 2003, s. 81 (przeł. P. Dehnel).

bardzo wąskiego kręgu specjalistów) zawdzięczają swoje oddziaływanie tkwiącemu w niej elementowi retorycznemu<sup>19</sup>.

Gadamer formułuje dwie znaczące tezy. Pierwsza z nich zakłada „wszechobecność retoryki”, jej trwale i nieusuwalne związki z powstawaniem teorii jako oglądu nowych (obcych) zjawisk, z kolei druga wyraża przekonanie o istotnej roli retoryki w dziedzinie upowszechniania odkryć najnowszej fizyki.

Pomijając fakt, że Wittgenstein, Popper i Gadamer byli ważnymi dla Lema myślicielami, warto zapytać o rolę retoryki w dziedzinie hipotezotwórstwa, jak wielokrotnie określał autor *Filozofii przypadku* swoje pisarstwo. Formułowanie hipotez i ich weryfikacja, poszukiwanie uzasadnienia, nie tylko stanowią podstawowy impuls działalności naukowej, lecz wywodzą się wprost z tradycji retorycznej, która – zwłaszcza w XX wieku – przeżywała odrodzenie. Michel Meyer pisze:

Jeśli pilnie obserwujemy bieg wydarzeń, będziemy musieli dostrzec postępującą od lat 60. odnowę retoryki i jej rozszerzenie na takie dziedziny, jak prawo, analiza literacka czy psychoanaliza. Może się to wydawać dziwne, ale odrodzenie to przygotował sukces analiz języka. Główną bowiem intelektualną cechą tego wieku poza rewolucjami naukowymi, których doświadczył, bezdyskusyjnie była przewodnia rola języka. [...] Na myśl przychodzi tu Wittgenstein i jego spadkobiercy, którzy od Oksfordu po Berkeley pochylali się nad językiem, by badać myśl<sup>20</sup>.

Meyer wyraźnie wskazuje na znaczenie współwystępowania w latach sześćdziesiątych – w dobie rewolucji naukowych, społecznych i artystycznych – renesansu retoryki oraz zwrotu lingwistycznego. Druga nie mniej ważna konstatacja dotyczy związków myślenia i języka. Teoretycznoliterackie eseje Lema, takie choćby jak *Filozofia przypadku*, nie budzą wątpliwości, że ich autor nie pozostawał obojętny na gwałtowny proces przemian zachodzących w obszarze nauk ścisłych i humanistycznych i że fundamentalną kwestią dla pisarza był status metodologii nauk wszelkich, tudzież reguły myślenia, a więc szczególnie moment, gdy „logos może się zmienić w rozumującą rozum”<sup>21</sup>.

W tamtym okresie wyjątkową pozycją w dorobku Lema był *Głos Pana*. Opublikowana w burzliwym – nie tylko w Polsce – roku 1968 powieść uchodzi w powszechnej opinii krytyków za rzadki przykład „literackiego portretu odkrycia naukowego”<sup>22</sup>. Jest to zarazem „jedna z najbardziej osobistych książek Lema”, jak trafnie zauważył Jerzy Jarzębski<sup>23</sup>. Mówiąc ściślej: *Głos Pana* stanowi literacki portret rozmaitych uwarunkowań, w jakich powstaje teoria naukowa. Treścią książki są liczne perypetie grupy naukowców, polityków, a także przedstawicieli armii zaangażowanych w prace nad odczytaniem neutrinowej informacji, „listu z gwiazd”, nazywanego Głosem Pana. Projekt Master’s Voice skupia reprezentantów różnych dyscyplin naukowych, żartobliwie przez narratora określanych jako „Fizowie” i „Humowie”. Wśród wielu uczestników tego eksperymentu pierwszoplanowymi postaciami są

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 80.

<sup>20</sup> M. Meyer, *Retoryka XX wieku*. W: M. Meyer, M. M. Carrilho, B. Timmermans, *Historia retoryki od Greków do dziś*. Red. M. Meyer. Przeł. Z. Baran. Warszawa 2010, s. 253–254.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 267.

<sup>22</sup> Orliński, *op. cit.*, s. 102.

<sup>23</sup> J. Jarzębski, *Przypadek i wartości. (O aksjologii Stanisława Lema)*. W: *Wszelchświat Lema*. Kraków 2003, s. 187.

językoznawca i filolog Yvor Baloyne, fizyk Donald Prothero, astrofizyk Tihamer Dill, matematyk i informatyk John Bear, przede wszystkim zaś główny bohater i narrator, wybitny matematyk Piotr E. Hogarth. *Głos Pana* można w pewnej mierze zaliczyć do Lemowych apokryfów. Fikcyjna *Nota wydawcy* pióra profesora Thomasa V. Warrena, datowana na kwiecień 1996, zawiera bowiem informację: „Książka ta jest opublikowanym manuskrytem, jaki znaleziony został w pośmiertnych papierach Profesora Piotra E. Hogartha” (GP 5).

Lem stawia następującą hipotezę: czy i jak ludzkość – z całym jej kulturowym oraz naukowym uposażeniem, z jej, by posłużyć się określeniem Gadamera, przed-rozumieniem i językowymi determinantami – byłaby zdolna odczytać rzekomą informację od nadawcy spoza ziemskiej cywilizacji? Taka perspektywa nie tylko wzmacnia doświadczenie inności (obcości) przedmiotu badań, lecz także zakłada dość radykalną grę falsyfikacji. Jak bowiem na podstawie danych empirycznych zweryfikować prawdziwość bądź fałszywość pozaziemskiego komunikatu? Jak wreszcie przekonać audytorium do słuszności konkretnej teorii oraz jaką metodologię badawczą, jakie strategie interpretacyjne zastosować, aby wypracowanej teorii, wyjaśniającej formę i treść pozaziemskiej informacji, nadać walor spójności, całości i pewności? Innymi słowy mówiąc: jaki *ethos* reprezentować winien uczony, jaki *páthos* będzie doświadczany przez odbiorcę (audytorium), a wreszcie jaki *lógos* może argumentacji dostarczyć perswazyjnej mocy? Choć te trzy dziedziny klasycznej retoryki nie występują *expressis verbis* w powieści Lema, to jednak wyznaczają one taką perspektywę interpretacyjną, która tłumaczy wielość i bogactwo wątków oraz motywów *Głosu Pana*. Hipotezę interpretacyjną dotyczącą tego utworu dałoby się zatem sformułować następująco: „literacki portret odkrycia naukowego”, z jakim spotykamy się na kartach *Głosu Pana*, nosi liczne znamiona apokryficznej przypowieści na temat związków myślenia, intelektualnych i moralnych postaw uczonych, budowania i wyposażania teorii w argumentacyjno-perswazyjną moc oddziaływania na odbiorców.

Przyjęcie tezy o nieusuwalnym istnieniu retoryki i retoryczności w badaniach naukowych zabezpiecza w pewien sposób odczytanie dzieła Lema przed „pokusą” redukcjonizmu i ograniczenia się wyłącznie do rzekomo podstawowej problematyki w nim podjętej, tj. do zagadnienia „neutrinowego listu z gwiazd”, podczas gdy w *Głosie Pana* autor przedstawia całą złożoną etiologię oraz „infrastrukturę” – logiczną, etyczną i afektywną – teorii naukowej.

Jarzębski dostrzegł w dotychczasowych odczytaniach powieści Lema pewien pośpiech<sup>24</sup>, w wyniku którego jej pierwsze trzy rozdziały, zawierające swoistą „prehistorię”, przedpole teorii, były na ogół ignorowane przez krytyków:

<sup>24</sup> Wszelako, mimo swoistego wzięcia w nawias problematyki początkowych rozdziałów, pierwsi czytelnicy zwracali na ogół uwagę na innowacyjność gatunkową i tematyczną *Głosu Pana*. W. Maciąg (*To już nie powieść. „Twórczość”* 1969, nr 7, s. 136–137) dostrzegł np. odejście od klasycznej fabuły w stronę „powieści o sprawie, a nie o określonym życiu ludzkim”. Zdaniem krakowskiego krytyka, Lem w *Głosie Pana* stawia pytania o „możliwości poznania i zrozumienia świata”. W podobnym tonie pisał M. Heller (*Pan Lem i profesor Hogarth. „Znak”* 1971, nr 7/8, s. 1092): „*Głos Pana* nie jest zwykłą powieścią z gatunku *science-fiction*, to niemal filozoficzna rozprawka. Wszystkie perypetie związane z próbą odcyfrowania »kosmicznego telegramu« [...] stanowią tylko pretekst do poruszenia może najistotniejszych zagadnień filozofii nauki”. Z kolei L. Szaruga (*Lema przy-*

Krytycy, spiesząc do tego, co uważali za jądro problemowe dzieła, tj. do sprawy „listu z gwiazd” i prób złamania jego szyfru, przeskakiwali z reguły ponad tymi wstępnymi zwierzeniami, którymi nas prof. Hogarth częstuje. Tymczasem bez owego wstępu książki nie da się dobrze zrozumieć<sup>25</sup>.

*Głos Pana* rzeczywiście przysporzył pierwszym odbiorcom nieco kłopotów interpretacyjnych, związanych z poszukiwaniem adekwatnego „wzorca gatunkowego”<sup>26</sup>. Bohdan Zadura używał takich określeń, jak „powieść-esej” czy „powieść psychologiczna-science fiction”<sup>27</sup>, Maciej Szybist zaś pisał o „powieści filozofującej”<sup>28</sup>. Według Jarzębskiego „chwalebny wyjątkiem jest tu krytyk niezawodowy – filozof Helena Eilstein, autorka napisanego pod pseudonimem »Nelly Pośpieszalska« obszernego szkicu o powieści [...]”<sup>29</sup>. Jak się zdaje, również sam autor *Głosu Pana* doświadczył osobistej satysfakcji z powodu owego szkicu. Wspominał o tym w datowanym na 30 XI 1969 liście z Berlina do Sławomira Mrożka:

B. mądra stara Żydówka, p. Helena Eilstein z rozgromionych „Studiów Filozoficznych”, w „Nurcie” poznańskim pod pseudonimem Nelly Pospieszalska w 2 numerach machnęła esej na 65 stron, dowodząc, że to moja najdoskonalsza rzecz, sęk w tym, że pisała w trakcie likwidacji mieszkania – emigruje<sup>30</sup>.

Oprócz uznania dla imponujących rozmiarów eseju – list Lema wyraźnie po-brzmiewa nutą żalu i rozgoryczenia z powodu emigracji wybitnej uczonej<sup>31</sup>.

Strukturę studium Heleny Eilstein organizują trzy wielkie metafory: Platońskiej „jaskini”, pochodzącej z *Księgi Daniela* „uczty Baltazara” oraz „wehikułu”. Dwie pierwsze związane są z problematyką filozoficzną *Głosu Pana*, natomiast trzecia dotyczy gatunku *science fiction* jako nośnika powieściowej treści. Podstawowe pytania, które zadaje autorka eseju „*Głos Pana*”, czyli *zwierniactwo z Nieba*, łączą się z kwestią *de facto* nierozstrzygalną: czy znak/oznaka jest informacją dla nas, czy ma swego nadawcę? Czy w kosmosie istnieje jakaś obiektywna struktura komuni-

---

*padki konieczne*. „Nurt” 1972, nr 8, s. 17), polemizując z opiniami krytyków traktujących powieści Lema jako „współczesny sposób widzenia przyszłości”, stawia tezę, wedle której niemal cała twórczość Lema to „przyszłościowy sposób odczytania współczesności”, artykuł zaś A. Smuszkiewicza (Człowiek wobec kosmosu w twórczości Stanisława Lema. Jw., s. 24) akcentuje pesymizm poznawczy Lema, jego pytania o losy postępu i nieufność wobec naukowo-technicznych osiągnięć i możliwości kontaktu z obcą cywilizacją. Natomiast Z. B. Kępiński (*Team z „Mavo”, czyli anty-„Astronauta” Stanisława Lema*. Jw., s. 26) wskazuje na podobieństwa w zakresie „konstrukcyjnego punktu wyjścia, wobec którego obudowany zostaje świat przedstawiony” w dwóch powieściach Lema: *Astronautach* i *Głosie Pana*; badacz pisze: „Ujmując rzecz skrótowo, *Głos Pana* – na płaszczyźnie wizji świata, konwencji narracyjnych i obrazowych – to anty-*Astronauta*”.

<sup>25</sup> Jarzębski, *op. cit.*, s. 187.

<sup>26</sup> A. Stoff, *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*. Warszawa–Poznań–Toruń 1983, s. 162.

<sup>27</sup> B. Zadura, *Jak być czytany*. „Kultura” 1969, nr 10, s. 11.

<sup>28</sup> M. Szybist, *Głos pana z radia*. „Życie Literackie” 1969, nr 26, s. 3. Zob. też Stoff, *op. cit.*, s. 163.

<sup>29</sup> Jarzębski, *op. cit.*, s. 187, przypis 9.

<sup>30</sup> S. Lem, S. Mrożek, *Listy 1956–1978*. Kraków 2011, s. 684–685.

<sup>31</sup> Z powodu antysemickiej nagonki prof. Helena Eilstein wyemigrowała do USA, gdzie wykładała na stanowym Uniwersytecie w Albuquerque (University of Albuquerque), w stanie Nowy Meksyk. Do Polski powróciła dopiero w 1993 roku. Zmarła w Warszawie w 2009 roku. Warto zauważyć, że – jako młodsza o rok od Lema – w roku 1969 miała zaledwie 47 lat, więc określenie „stara” jest nieco ironiczne.



kacyjna, czy też zachodzi zjawisko będące efektem intencjonalnej świadomości, odbijającej niczym zwierciadło nasze pragnienia lub złudzenia? Zamiast dialogu mamy do czynienia z echem, „uwięzieniem wśród luster”. Poznający podmiot, niczym więzień z Platońskiej jaskini, dostrzega tylko cienie prawdziwego (?) bytu; cienie, które są nadto projekcją jego subiektywnych doznań:

To, co Znak znaczy dla Odbiorcy, zależy od tego, na jakie tło go Odbiorca rzutuje, jakim go światłem oświetla. To, co Znak znaczy dla Odbiorcy, zależy od ogólnego sensu tej opowieści, jaką, wedle Odbiorcy, *enarrant coeli*<sup>32</sup>.

Z mitem jaskini koresponduje opowieść o uczcie Baltazara. Uczestnicy biesiady, widząc tajemnicze znaki na ścianie, proszą proroka Daniela o ich wyjaśnienie. Jak wiadomo słowa „*mene, tekel, peres*” były znakami upadku królestwa<sup>33</sup>. Nelly Pośpieszalska zwraca jednak uwagę nie tyle na katastroficzne przesłanie tajemniczego tekstu, ile na sytuację retoryczną, w której król Baltazar i cały ówczesny *establishment* poddali się perswazyjnej mocy autorytetu Daniela-hermeneuty:

Nie zażądali dowodu; nie urządzili, jak to zazwyczaj bywało, dysputy pomiędzy wieszczkami, tur-nieju mocy prorockiej. Od razu bowiem rozpoznali znamiona prawdy w jego słowach. Im znaczenie pasowało do Znak: z powodu zatajonego dreszczu. Znaczenie w nich mieszkalo i dlatego ta sala od dawna brzemienna była w jeszcze nie przejawione Znaki. Ich czas był w nie brzemienny, toteż musiały się ziścić, nie podczas tej uczty, to podczas następnej, nie w grze cieni na ścianie, to w układzie plam na obrusie; a w jakiegokolwiek ziściłyby się postaci, znaczyć by wszystkie mogły tylko to jedno: *Mane, Thekel...*, jak wiemy<sup>34</sup>.

Te dwa fundujące kulturę Europy mity przekazują opis charakterystycznej dla zachodniej *épistémē* kolizji przekreślającej możliwość konkluzywnego rozstrzygnięcia następującego dylematu: na ile odczytujemy Obiektywne Znaczenie, na ile zaś wnosimy do interpretacji nasze kulturowe uposażenie, nasze dyspozycje, nawyki myślowe, afekty i przed-sądy? Zawartość treściowo-problemową *Głosu Pana* tworzy więc splot powtarzających się, persewerujących, jak pisze Pośpieszalska, motywów, osobistych, wręcz intymnych obsesji Lema na temat losowości, przypadkowości, niejasności znaczeń, symboli, niemożności dialogu, zamknięcia każdego poznającego podmiotu (więźnia) w jaskini „własnej gatunkowej natury”<sup>35</sup>.

Rozważania na temat klęski poznawczej oraz interpretacyjnego impasu łączy autorka *Zwierciadła z Nieba* z refleksją na temat sytuacji fantastyki naukowej. Zdaniem Pośpieszalskiej tylko pisarstwo Lema spełnia warunek zgodności konwencji gatunkowej z aktualnym stanem wiedzy:

„Wehikul” naukowo-fantastyczny skonstruowany przez Lema jest pojazdem najwyższej klasy. Fantastyka Lema ma pod sobą grunt, jakim jest niewiarygodnie wielostronne obycie ze współczesną problematyką naukową. Jest to wszak fantastyka autora rozprawy *Summa technologiae*. Jakiś szcze-sliwy rzut kostkami genetycznymi sprawił to, że piekielna erudycja Lema podłączona została jako amplifikator, a nie jako tłumik, do jego talentu fantazmatotwórczego. *Głos Pana* jest pod tym względem istnym koncertem<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> N. Pośpieszalska, „*Głos Pana*”, czyli *Zwierciadło z Nieba (I)*. „Nurt” 1969, nr 7, s. 36.

<sup>33</sup> Zob. Dn 5, 25–28.

<sup>34</sup> Pośpieszalska, *op. cit.*, s. 36.

<sup>35</sup> N. Pośpieszalska, „*Głos Pana*”, czyli *Zwierciadło z Nieba (III)*. „Nurt” 1969, nr 8, s. 33.

<sup>36</sup> Pośpieszalska, „*Głos Pana*”, czyli *Zwierciadło z Nieba (I)*, s. 38.

„Wehikuł” Lema jest także nośnikiem innego wielkiego nierozstrzygalnika: „konfliktowego charakteru [...] kultury”<sup>37</sup>, swoistego dysonansu między determinizmem Natury, jej nieznanymi regułami gry, a indeterministycznym pragnieniem autonomii. To dlatego, pisze Pośpieszalska, w *Przedmowie* otwierającej *Głos Pana* czytamy o tym, jak mały Piotr Hogarth – rzucając wyzwanie ohydzie śmierci, kiedy jego ukochana matka „umierała w skowycie bólu, odarta przez animalne cierpienie ze wszystkich psychicznych regaliów ludzkich [...]” – wybiega do swego pokoju i zmusza się do „makabrycznego śmiechu, który sam zinterpretował jako trwający okamgnienie akt tchórzliwego, komensalskiego przymierza z tym, co nieodparte: ze ślepyim żywiołem destrukcji i okrucieństwa”<sup>38</sup>. Pomińcie tej sceny przekreśla możliwość zrozumienia *Głosu Pana*; powieści nie tylko o impasie poznawczym, lecz także o wątpliwym statusie logosu i łączących się z nim kulturowych kolizji, napięć między potrzebą wewnętrzną wolności a presją „zasymilowanych [...] norm moralnych”<sup>39</sup>.

To właśnie te początkowe kilkanaście stron *Głosu Pana* zawiera osobiste wyznania i dość szczegółowe informacje na temat etosu naukowca, którego sportretował niejaki profesor Harold Yowitt<sup>40</sup>. Punktem wyjścia opowieści (historii) o perypetiach związanych z powstaniem, rozwojem i upadkiem teorii naukowej jest próba charakterystyki umysłowości i osobowości Piotra Hogartha. Chciałoby się rzec, że klasyczny Arystotelesowski podział dyskursu retorycznego (*ethos*, *lógos*, *páthos*) zostaje przez Lema wykorzystany (świadomie bądź nieświadomie) wraz z arsenałem podstawowych pytań: kim jest ten, kto mówi? jakich argumentów używa? do kogo się zwraca (kim są słuchacze, widzowie, uczestnicy)?<sup>41</sup>

### *Ethos/ēthos i páthos*

Mimo podobnej wymowy przywołane greckie słowa mają różne zakresy znaczeniowe: „*ethos*” określa zwyczaje i normy urzeczywistniane w danej grupie społecznej czy zawodowej, natomiast „*ēthos*” dotyczy raczej charakterystycznego usposobienia. Z kolei „*páthos*” – oprócz oczywistych konotacji estetycznych odnoszących się do wzniosłości – przedstawiał w starożytnej grece namiętność, cierpienie. Historia projektu naukowego, o którym opowiada Lem, ma zatem swoją retoryczną, ale także bio-graficzną, bio-logiczną i afektywną introdukcję, bez której trudno zrozumieć tożsamość głównego bohatera i narratora *Głosu Pana*.

Mamy więc na początku wyznaczony pewien „układ odniesienia” w postaci biografii autorstwa Harolda Yowitta, który określa Hogartha mianem „umysłu największego formatu” (GP 7). Yowitt używa argumentów pobrzmiwających znaną frazą Karla Poppera. Píše mianowicie, że Hogarth atakował „zawsze problemy najtrudniejsze z dzisiaj dostępnych” oraz że jego nazwisko „znaleźć można tam,

<sup>37</sup> Pośpieszalska, „*Głos Pana*”, czyli *zwierniactwo z Nieba (III)*, s. 38.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>40</sup> Dlatego właśnie *Głos Pana* rozpoczyna się jako autobiografia lub „antybiografia”. Zob. N. K. Hayes, *Chaos jako dialektyka: Stanisław Lem i przestrzeń pisania*. „Teksty Drugie” 1992, nr 3, s. 12.

<sup>41</sup> Zob. M. M. Carrilho, *Arystoteles (384–322) lub wielość bytu jako podstawa retoryki*. W: Meyer, Carrilho, Timmermans, *op. cit.*, s. 48.

gdzie toczyły się prace radykalnej destrukcji dziedzictwa naukowego i budowania nowych ujęć, na przykład w rewolucji matematycznej, w fizykalizowaniu etyki albo i w Projekcie MAVO” (GP 7).

„Pochlebny portrecista”, jak go nazwał Hogarth, pisał „zgodnie z regułami, których nie ustanawiał” (GP 8). Można zatem domniemywać, że Yowitt ulegał retorycznej sile konwencji biograficznych i licznych stereotypów, zawsze jakoś uprzednich wobec osobistej świadomości działania reguł języka. Narrator wymienia jeszcze, co prawda, grupę psychoanalityków z Michigan, uznając jednak ich metodę za „zlepek mitologicznych prymitywizmów” spod znaku „gimnazjalizmu” (GP 9). Te i inne ujęcia biografii obarczone są piętnem swoistej sofistycznej retoryki, polegającej na tym, że „każdy właściwie może napisać cały szereg własnych życiorysów, układających się w zbiór spójny tylko faktograficznie” (GP 9). Nawet przy założeniu, że profesor Hogarth był geniuszem, mamy tu do czynienia z genialnością szczególnego rodzaju:

Genialność jest nieustającym zwątpieniem – przede wszystkim. Każdy z wielkich ugiął się jednak pod presją ogółu, nie rozważał stawianych sobie za życia pomników i nie podawał tym samym siebie w wątpliwość. [GP 10]

„Presja ogółu” (siła audytorium?) nie dopuszcza sytuacji, w której genialna jednostka kwestionuje samą siebie. Zapewne dlatego Hogarth wyznaje:

Jeśli jako osoba z genialnością, podżywana przez kilkudziesięciu uczonych biografów, mogę cokolwiek powiedzieć w kwestii duchowych kulminacji, to tylko tyle, że jasność myśli jest płonącym punktem na obszarze niewyczerpanej ciemności. Geniusz nie jest światłem po prostu, lecz przede wszystkim – trwałym dostrzeganiem mroku otaczającego, a normalnie jego tchórzostwo na tym polega, aby we własnym blasku się kapać i póki to możliwe, nie patrzeć poza jego granicę. Bez względu na to, jak wiele jest w nim autentycznej siły, zawsze pozostaje jeszcze taka znaczna reszta, która musi być już tylko siły takiej udaniem. [GP 10]

Filozoficzna, a zwłaszcza retoryczna tradycja Europy, zakłada trwałą więź łączącą prawdę ze światłem. Wszak „jasność” prawdy i „światło teorii” („*theōria*”) wyposażone są w wielką perswazyjną moc, która może przekonać nawet bogów, jak chciał tego Platon. Pojęcie teorii, mające swoją „zmysłową” genezę w postaci „ogłędania”, „patrzenia” („*theōmatē*”), podobnie jak „idea” wywodząca się od „widzenia” („*ideîn*”), bliskie są klasycznej metaforze światła, która – jak twierdzi Hans Blumenberg:

wchodzi do gry z racji etymologii stoików wywodzących  $\varphi\alpha\upsilon\tau\alpha\sigma\iota\alpha$  z  $\varphi\omega\varsigma$  (fantazje ze światła), jest indyferentna wobec „kierunku działania” kataleptycznego przymusu i w ogóle bliższa spokojnie zażywającej życia, ufnie dzięki oglądaniu wschodzącej  $\theta\epsilon\omega\rho\iota\alpha$  (teorii) okresu klasycznego [...]<sup>42</sup>.

Zdawałoby się więc, iż adekwatnym ekwiwalentem genialnej teorii byłby obraz światła rozjaśniającego mroki niewiedzy. Wyznanie Hogartha – wiele wskazuje również na to, że i samego Lema – należy do innej sfery doświadczeń. O ile stoicy wywodzili perswazyjną moc teorii z fantazji, tę zaś ze światła, o tyle bohater *Głosu Pana* wyznacza odmienną perspektywę, w której „jasność myśli jest płonącym punktem na obszarze niewyczerpanej ciemności”, a geniusz trwale dostrzega jedynie mrok. Z metaforą blasku dodatkowo koresponduje skrywane (?) doświadczenie

<sup>42</sup> H. Blumenberg, *Paradygmaty dla metaforologii*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2017, s. 20.

tchórzostwa jako efekt lęku przed tym, co sytuuje się poza granicą świetlistego pozorów udawanej siły. „Źródłowe”, by tak rzec, doświadczenia genialnego matematyka nie mają nic wspólnego z greckimi obrazami „kataleptycznego przymusu”, naturalną percepcją prawdy, widzeniem rzeczy takimi, jakimi są. *Ethos* naukowca jest więc maską, efektem działania pewnej fantazji wywodzącej się w większym stopniu z pragnienia „kilkudziesięciu uczonych biografów” czy z retorycznej *captatio benevolentiae*, zjednywania sobie przychylności audytorium, niż z faktycznego stanu rzeczy. Hogarth opisuje również swoje usposobienie, swój *ethos*, determinowany przez retoryczną grę:

Za podstawowe cechy mego charakteru uważam tchórzostwo, złość i dumę. Tak się złożyło, że owa trójca miała do dyspozycji określony talent, który ukrył ją i pozornie przeinaczył, a pomogła mu w tym inteligencja, jedno z przydatniejszych w życiu urządzeń do maskowania przyrodzonych cech, jeśli się taki zabieg ma za pożądany. Od czterdziestu kilku lat zachowuję się jak człowiek uczynny i skromny, wyzbyty znamion profesjonalnej pychy, ponieważ bardzo długo i uporczywie wdrażałem się do takiego właśnie postępowania. Jak daleko mogę sięgnąć pamięcią w dzieciństwo, żyłem poszukiwaniem zła, z czego zresztą, rzecz zrozumiała, nie zdawałem sobie sprawy. [GP 10]

Dwie zasadnicze antynomie określają *ethos* Piotra Hogartha: jawne/ukryte oraz naturalne/sztuczne. Nietrudno w tak scharakteryzowanym usposobieniu doszukać się „reguł” pewnej gry, polegającej, z jednej strony, na demaskowaniu (odczarowywaniu) rzeczywistych, choć ukrytych motywacji postępowania, z drugiej zaś – na teatralności gestów udających cnotę szlachetności i skromności. Trzeba wszakże zauważyć, że narrator, demaskując swoje prawdziwe oblicze, mówi o nieuświadomionej fascynacji złem, które – używając naukowych metafor – nazywa „izotropowym”: doskonale obojętnym, wypełniającym całą fizyczną i duchową przestrzeń. Gra, którą prowadził młody Hogarth, była specyficznym eksperymentem, potwierdzającym przypuszczenie, że „wyłamanie się z uczestnictwa w porządku właściwym nie pociąga za sobą żadnej, ale to żadnej konsekwencji” (GP 11). Samowiedza, którą zdobył uczonej, opierała się wszelako na błędzie logicznym:

Autobiografie, która zaczyna się od wymienienia złości z dumą i trwożliwością jako fundamentów ducha, obciąża z deterministycznego punktu widzenia logiczny błąd. Jeśli uznać bowiem, że wszystko jest w nas przesądzone, przesądzone było także moje sprzeciwienie się wewnętrznemu złu, a różnica pomiędzy mną a innymi, lepszymi ludźmi sprowadzałaby się jedynie do odmiennej lokalizacji źródła czynników. Co tamci robią z dobrowoli, kosztem niskim, dają bowiem posłuch skłonności naturalnej, ja praktykowałem wbrew niej, więc niejako sztucznie. Ale to przecież ja sam sobie nakazywałem postępki, więc w całościowym bilansie byłem – w tym ujęciu – jednak predestynowany do rzetelnego dobra. Jak Demostenes kamyk do jaskających się ust – włożyłem sobie w głąb ducha żelaza, żeby go naprostować. [GP 11]

Wydaje się zatem, że Hogarth, mając poczucie życia w obojętnym aksjologicznie świecie, podlega niewzruszonej regule determinizmu, wedle której rzeczywistość pozbawiona jest „metafizycznej sankcji”<sup>43</sup>. Młodzieńczy eksperyment Hogartha miał

<sup>43</sup> Zob. M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Warszawa 1996, s. 182. Autorka upatruje w kwestii metafizycznego uprawomocnienia wartości moralnych centralne zagadnienie pisarstwa Lema. Z tym stanowiskiem polemizuje I. Krupecka (*Ustanowić wartości. Problematyka aksjologiczna w „Głosie Pana” Stanisława Lema*. „Przestrzenie Teorii” 2006, nr 6, s. 231), przeciwstawiając się takiemu „jednolitemu postrzeganiu twórczości Lema”, który w wielu innych dziełach podejmuje tematykę poznania, polityki, prawomocności antropocentryzmu itp.

na celu empiryczną weryfikację hipotezy o obiektywnym i transcendentálním statusie wartości etycznych i religijnych, a poza tym dowodził istnienia osobistej wolności („ja sam sobie nakazywałem postępki”). Świat jako miejsce egzystencji człowieka pozostaje jednak doskonale obojętny tak na dobre uczynki, jak i na złe. Pierwsze nie są nagradzane, a drugie nie pociągają za sobą kary w postaci jakiegś metafizycznej interwencji, determinizm zaś Natury bierze się stąd, że „siły, jakimi operuje rachunek fizyczny, nie mają tu nic do rzeczy, podobnie jak nie uniewinnia zbrodni jej przekład na język amplitudy atomowych prawdopodobieństw” (GP 12).

Ostatecznym momentem „upadku absolutu” była jednak śmierć ukochanej matki Hogartha:

Ona, uosobienie pogody, siły, równowagi aż majestatycznej, leżała w przewlekłym i przez lekarzy rozciągającym konaniu, ja, przy jej łóżku, w pokoju zaciemnionym, pełnym odoru lekarstw, miałem się jeszcze w garści, ale raz, zamknawszy za sobą drzwi, gdy od niej wyszedłem, widząc, że jestem sam, wyciąłem radosny grymas w stronę sypialni, a że mi nie wystarczył, pogałem do siebie i zdyszany podskakiwałem przed lustrem z zaciśniętymi pięściami, robiąc miny i chichocząc od łechczywej uciechy. [GP 12]

Opisowi śmierci matki Hogartha nadaje Lem niezwykle nacechowanie afektywne. „Naturalnym” w takiej sytuacji doświadczeniom rozpacz, bólu, cierpienia i udreki towarzyszy jakaś na pozór „sztuczna” gra min, chichotów i zaciśniętych pięści. Ów przerażający chichot stał się jednocześnie początkiem transgresywnej epifanii: „wykroczyłem nim poza wszystko, co dotąd poznałem, i w tym przekroczeniu było porażające olśnienie” (GP 12).

Śmierć matki stanowiła moment zwrotny w życiu Hogartha. Obok – zrozumiałych – uczuć rozpacz, żalu, pojawił się również stan, który narrator określa mianem „sprawy mętnej”:

Obserwowałem upadek absolutu, który okazał się iluzją, zmaganie haniebne, sprośne, ponieważ doskonałość rozlała się w nim jak ostatni lach. Było to rozdeptanie porządku życia, a jakkolwiek ludzie nade mną wyposażyli repertuary tego porządku w specjalne uchylki nawet na tak ponure okazje, to owe dodatki nie chciały pasować do tego, co się działo. Nie można z dostojnością, z wdziękiem ryczeć z boleści – tak samo jak z rozkoszy. W niechlujstwie zatracenia przeczułem prawdę. Może uznałem to, co wtargnęło, za stronę silniejszą, więc opowiedziałem się za nią, ponieważ brała górę. [GP 13]

Agonii matki towarzyszył „śmiesz zdrady”. Młody Hogarth nie miał bowiem innego wyjścia, jak tylko „ginać z nią albo ją wyśmiać”. Gdyby jednak śmierć dało się wpisać w jakiś wypracowany przez kulturowe gry scenariusz estetyczny: „ciche zasypianie”, dostojne gaśnięcie, łagodne przejście z objęć Hypnosa w objęcia Tanatosa, „sprowadzony w porę chór płaczek, który zagłuszyłby skowyt [...] matki”, wówczas można by zachować wiarę w metafizyczny *lógos*; „degeneracja kultury ściągnęła jednak zabiegi magiczne na poziom fryzjerstwa [...]” (GP 13), konstatuje narrator. Nietrudno w przytoczonych opisach doszukać się pewnych analogii między poglądami Lema a jego literacką kreacją w postaci Piotra Hogartha. Autor *Głosu Pana* wielokrotnie deklaruował swój agnostycyzm czy ateizm, twierdząc, że świat jest tak fatalnie skonstruowany, iż woli odrzucić wiarę w Boga jako twórcę, niż ludzić się nadzieją na znalezienie metafizycznej racji bytu. I tak oto „od zaciemnionego pokoju [...], pełnego woni rozkładu, prowadzi ślad ku mojej antropogenezie matematycznej [...]” (GP 14), powiada Hogarth, a, być może, także sam autor powieści.

Owa „matematyczna antropogeneza” ma swój retoryczny komponent. Hogarth

pokonał bowiem ostatecznie swój *ēthos* mocą intelektu, „odnosząc heroiczne zwycięstwa”, które siłą perswazyjną zawdzięczają psychoanalitycznie sprofilowanej estetyce:

Taka robota idzie tropami Freuda, został on Ptolemeuszem psychologii, bo każdy może teraz wyklądać za nim ludzkie fenomeny, wnosząc epicykle na epicyklach [...]. Wersję sielankową wymienił na groteskę, nie wiedząc, że pozostaje więźniem estetyki. Jakby o to chodziło, żeby operę zastąpić w antropologii tragikomedią. [GP 14]

Zjadliwa ironia narratora ujawniła się, co prawda, już wcześniej, kiedy to psychoanalizę określił jako „zbiór mitologicznych prymitywizmów” spod znaku „gimnazjalizmu”. Teraz zaś dokłada do tego szyderczą formułę nazywającą Freuda „Ptolemeuszem psychologii”. Nie ma więc „głębi” psychiki, istnieje tylko powierzchnia – mógłby za Michelelem Foucaultem powiedzieć bohater *Głosu Pana*; nie ma żadnego „kopernikańskiego” przewrotu w psychologii. Wszystko to jest wyłącznie efektem gry estetyczno-konsolacyjnej lub mody intelektualnej zamieniającej operę w tragikomedie.

„Upadek absolutu” ma poważne konsekwencje dla retoryki. Chaim Perelman napisał:

Usuńmy gwarancję, jaką Bóg daje oczywistości, a każda myśl stanie się ludzką, omylną, nic nie uchroni jej już przed kontrowersyjnością. Pogląd, iż każda teoria naukowa jest niczym więcej aniżeli pewną ludzką hipotezą, przekraczającą w sposób konieczny – jeśli ma być owocna – dane doświadczenia, oraz nie będąca ani oczywistością, ani nieomylnością, jest koncepcją nowoczesną, której zręcznie bronił Karl Popper. Wszak wobec braku oczywistości, która narzucałaby się wszystkim, hipoteza, aby być przyjęta, musi być podparta mocnymi racjami, uznanymi za takie przez innych ludzi – członków tej samej społeczności naukowej. Poznanie traci status bezosobowy, bowiem wszelka myśl naukowa staje się myślą ludzką, błędną, usytuowaną w czasie i podlegającą sporom. Każda nowa myśl będzie musiała być podparta argumentami należącymi do metodologii właściwej danej dyscyplinie, ocenianymi w zależności od tej dyscypliny<sup>44</sup>.

Nawet matematyczne teorie oparte na przekonujących, zdawałoby się, aksjomatach i konkluzywnych twierdzeniach nie stanowią gwarancji prawdy. Choć „umysł ludzki lubi pewność”<sup>45</sup>, to jednak „doświadczenie pokazuje, że matematyka również nie jest ażylem doskonałym, ponieważ mieszkaniem jej jest język” (GP 16). Jak to zostało już uprzednio powiedziane, „świat porządku swoje wstrzyknął w język ludzki, ledwie ów język zaczął powstawać; matematyka śpi w każdej mowie i jest do odnalezienia tylko, lecz nie do wymyślenia” (GP 16). „Odwieczny” spór między zwolennikami tezy o „odkryciu” matematyki, istniejącej pierwotnie w świecie idei, a głosicielami przekonania, że jest ona konstruktem wyłącznie ludzkim, Lem rozstrzyga na korzyść tych pierwszych. Trwająca tysiące lat ewolucja materii żywej i materii językowej pozwala, co prawda, założyć, że język jest referencyjny<sup>46</sup>, niemniej

<sup>44</sup> Ch. Perelman, *Imperium retoryki. Retoryka i argumentacja*. Przeł. M. Chomicz. Red. nauk. R. Kleszcz. Warszawa 2002, s. 177.

<sup>45</sup> Meyer, *op. cit.*, s. 255.

<sup>46</sup> P. Ricoeur (*Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*. Przeł. P. Graff, K. Rosner. Warszawa 1989, s. 92) zakładał, że język nie funkcjonuje wyłącznie jako autoteliczna gra i że odnosi się do rzeczywistości: „to intencjonalne odsyłanie ku czemuś pozajęzykowemu opierałoby się tylko na postulacie i stanowiłoby dający się zakwestionować skok poza język, gdyby owo uzewnętrznienie nie stanowiło odpowiednika wcześniejszego i bardziej pierwotnego niż język procesu wychodzącego

jednak zawsze możemy mieć do czynienia z kolejnym agonem między wiedzą realną a wiedzą konsolacyjną. Marna to wszakże pociecha, skoro – mimo wysiłków Wittgensteina i „jego spadkobierców, którzy od Oksfordu po Berkeley pochyłali się nad językiem, by badać myśl”<sup>47</sup> – efektem zwrotu lingwistycznego (*linguistic turn*) była najpierw „śmierć podmiotu”, potem zaś zakwestionowanie więzi łączących rzeczywistość z językiem, a na końcu dekonstrukcyjny klincz.

Z kolei rok pierwszego wydania *Głosu Pana* (1968), jak również schemat fabularny powieści wskazują na szereg istotnych okoliczności świadczących, że ani faktyczni, ani literaccy bohaterowie nie należeli do zwolenników dysput retorycznych:

Intelektualiści tego wieku nie lubili retoryki, zaślepieni przez wygodne pewniki ideologii. Gdy wszakże ideologie te pogrążają się w oparach śmierci, tak upokorzona retoryka znów staje się bronią wreszcie możliwych debat i narzędziem tych, którzy przedkładają niepewności intelektualnej uwertury nad mordercze uroki totalitarnych ideologii<sup>48</sup>.

Daje do myślenia to, że „zwrot retoryczny” następował zwykle w okresach przesiłen (naukowych, społecznych czy politycznych). Pojawiające się wówczas próby wypracowania skutecznych narzędzi perswazji, argumentacji, obrony myślenia przed rozmaitymi sofistycznymi gramami wskazują, z jednej strony, na istnienie związku człowieka z językiem<sup>49</sup>, z drugiej zaś – na fundamentalny rozłam „między dwoma niedającymi się pogodzić sposobami myślenia o świecie, którego znaczenie je przerasta”<sup>50</sup>. Wedle Georga Alexandra Kennedy’ego:

mamy [wówczas] do czynienia z dwoma typami myślicieli: „jedni, szczególnie pośród filozofów i myślicieli religijnych, kładą nacisk wyłącznie na cele i modele absolutne, przyznając wielką wagę prawdzie, a drudzy uważają takie idee za niejasne lub urojone i twierdzą, że jedyna rzeczywistość istnieje w cechującym życie przemijaniu i w obecnej chwili”<sup>51</sup>.

Można, choć tylko do pewnego stopnia, mówić o analogii między opisaną przez Kennedy’ego sytuacją retoryki w starożytnej Grecji a literackim obrazem naukowych i politycznych perypetii opowiedzianych przez Lema w *Głosie Pana*.

Początkowy rozdział, zawierający *quasi*-autobiograficzną opowieść, wyznacza obszar, gdzie rozgrywa się najważniejsza „bitwa o zrozumienie” powieści<sup>52</sup>. Dalsze dzieje odkrycia naukowego, konstruowanie teorii i metodologii, jako narzędzi umożliwiających odczytanie „neutrinowego listu z gwiazd”, są już tylko efektem działania retoryki etosu i patosu. *Lógos* teorii ma bowiem swoje liczne determinanty. Widzimy więc w *Głosie Pana* ironiczny obraz środowiska naukowego, przypominającego środowisko polskich pisarzy lat sześćdziesiątych, początkowo zależnych od partyjnych

---

go od doświadczenia bytowania w świecie i postępującego od tej sytuacji ontologicznej do jej wyrażania w języku. Tak więc to dlatego, że jest coś do powiedzenia, ponieważ mamy nasze doświadczenie, które wnosimy do języka, język nie jest skierowany wyłącznie ku znaczeniom idealnym, lecz także odnosi do tego, co jest”.

<sup>47</sup> Meyer, *op. cit.*, s. 254.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 254–255.

<sup>49</sup> Zob. M. M. Carrilho, *Platon (427–347) lub „diabolizacja” słowa*. W: Meyer, Carrilho, Timmermans, *op. cit.*, s. 36.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>51</sup> *Ibidem*. Przytoczony przez Carrilha cytat pochodzi z: G. A. Kennedy, *The Art of Persuasion in Greece*. Princeton 1963, s. 15.

<sup>52</sup> Zob. F. Rosenzweig, *Gwiazda Zbawienia*. Przeł. T. Gadacz. Kraków 1998, s. 663.

decydujących, później zaś stopniowo uniezależniających się od nich, czego kulminacja nastąpiła, jak wiadomo, w 1968 roku<sup>53</sup>. Oto np. pierwowzorem Wilhelma Eeneya – jedynego nienaukowca, który brał udział w pracach Rady Naukowej projektu *Master's Voice* – był krytyk literacki i działacz partyjny, Janusz Wilhelmi, przez Władysława Gomułkę konsekwentnie nazywany Wilhelminim<sup>54</sup>. Choć wśród pozostałych postaci opisanych przez Lema trudno szukać jakichś konkretnych podobieństw do rzeczywistych osób, to sama „mechanika” powstawania komentarzy, głosów, uwag krytycznych i rozmaitych opinii na temat teorii i metodologii odczytywania „listu z gwiazd” doskonale obrazuje moc i słabość działań perswazyjnych, mających na celu „wywyższenie” bądź „pomniejszenie” znaczenia Projektu.

### Lógos (w) teorii

Choć *lógos* zdaje się zajmować hegemoniczną pozycję w dziejach zachodniego myślenia, to „nie ma jednak prawdziwej retoryki bez *ethos* i *páthos* ani też bez oddzielenia retoryki i argumentacji”<sup>55</sup>. *Lógos* miał przewyciężyć *mythos*; zakładano, że ludzki rozum, logika języka, formalna precyzja wypowiedzi będą prowadzić do prawdy lub, co najmniej, dawać gwarancję prawdopodobieństwa. Kłopot polega wszakże na tym, że semantyczna rozległość tego pojęcia (rozum, logika, opowieść, słowo) wytwarza metaforyczną niejednoznaczność:

Sam termin „*logos*” nie jest pozbawiony retorycznej ambiwalencji. Obejmuje zarówno logikę i ogólnie języki formalne, jak i język naturalny, używany każdego dnia, wieloznaczny, bogaty w liczne znaczenia i możliwe interpretacje. *Logos* wszelako jest t a k ż e językiem fikcji z tym wszystkim, co charakteryzuje właśnie styl i figury. Język figuratywny, ale także dosłowny, język formalny, ale także naturalny tworzą wiele podziałów *logos*, a więc poszczególnych punktów widzenia mających objąć lub zignorować inne<sup>56</sup>.

Z kolei dzieje XX-wiecznej retoryki – zawierające równoległe momenty odrodzenia i rozpadu – są naznaczone poważnym deficytem metafizycznego ugruntowania. Nie chodzi tylko o zbanalizowaną już dziś kliszę pojęciową „śmierci podmiotu” ani nawet o rozpad metafizycznego absolutu jako najwyższej gwarancji prawdy. Jak pisze Meyer: „Zachód jest dezorientowany, polega na swojej jedynej zdolności – do zarabiania pieniędzy, by iść naprzód, nie wiedząc za bardzo dokąd, a przede wszystkim za jaką cenę”<sup>57</sup>. Mimo to hegemoniczna rola retoryki – dominującej w reklamie, polityce, a można domniemywać, że również w nauce – zostaje ujawniona:

<sup>53</sup> Zob. Orliński, *op. cit.*, s. 103.

<sup>54</sup> Jak pisze W. Orliński (*Lem. Życie nie z tej ziemi*. Wołowiec 2017, s. 289), „Wilhelm Eney to nie jest przypadkowe imię i nazwisko. Mieczysław Rakowski odnotował w dziennikach z obrzydzeniem, że Gomułka uparcie przekreślał nazwisko Wilhelmi i nazywał go »towarzyszem Wilhelminim«. Ten dobrze wiedział, przed kim ma się płaszczyć, by innych móc gnoić, więc nigdy nie ośmielił się sprostować pierwszego sekretarza”. Wspomina o tym również Lem w liście do Mrożka, wysłanym z Berlina 30 XI 1969 (Lem, M r o ż e k, *op. cit.*, s. 685): „Gdybyś dostał *Głos Pana*, wiedz: Baloyne to Janek Błoński; Wilhelm E[e]lney = Wilhelmi; Prothero = Jaś Szczep.; a prof. Hogarth – to ja, i jeszcze wspomnienia genocydowe Rappaporta – to t e ż j a”.

<sup>55</sup> Meyer, *op. cit.*, s. 257.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 256.



jej badanie demaskuje to, co niektórzy woleliby bez wątplenia ukryć, by łatwiej im było manipulować. Jest jednak także językiem ducha, który nie wyraża się przez matematykę, ducha przecinanego strefami cienia, prymitywnymi i metaforycznymi, które panują nad nieświadomością, ducha wiedzącego, że Innego, który się do niego zwraca, już się nie zmusza, lecz przekonuje<sup>58</sup>.

Zdumiewające i komiczne, budzące szacunek, a równocześnie uśmiech politowania są w świetle przytoczonych słów dzieje recepcji projektu Master's Voice. W rozdziale pierwszym, bezpośrednio usytuowanym po autobiograficznych wspomnieniach z dzieciństwa Hogartha, znajdujemy liczne dowody na to, że status projektu naukowego jest nierozzerwalnie złączony z jego interpretacją, z aktami argumentacji czy perswazji. Po ujawnieniu opinii publicznej wyników badań „Amerykę i świat załaziła powódź artykułów, opracowań i monografii tak obfita, że jej bibliografia przedstawia potężny tom grubości encyklopedii”, wydanej następnie „w 10 milionach egzemplarzy” (GP 22). Obok rzetelnych opracowań zredagowanych przez uczestników MAVO oraz skrupulatnych historyków pojawiły się również osobliwe „wykładnie Projektu rozciągające się od filozoficznych i teologicznych aż po psychiatryczne”.

Czytanie takich publikacji wprawiało mnie zawsze w irytację i w znużenie. Jest rzeczą na pewno nieprzypadkową, że najwięcej mieli do powiedzenia o Projekcie ci, którzy bezpośrednio się z nim nie zetknęli. [GP 22]

Byli to zatem ludzie, którym wydawało się jedynie, iż „wiedzą coś o sprawach, o których specjaliści nie ośmielają się nawet mówić” (GP 23). Nie od dziś nie ulega wątpliwości, że sprawdziany retoryczne nie są sprawdzianami myśli<sup>59</sup>, więc proces przemiany logosu w „rozumujący rozum” napotyka szereg zasadniczych trudności – już to z powodu ignorancji interpretatorów (odbiorców), już to przez uleganie pokusie prezentyzmu:

Autorzy opracowań MAVO, zaliczający się do interpretującej kategorii, z reguły włączali zdobyte wiadomości w gorsety swoich przekonań, to, co nie pasowało, obcinając bez pardonu i wahania. Niektóre z takich książek można przynajmniej podziwiać dla pomysłowości autorskiej. Lecz gatunek ten niepostrzeżenie przechodzi w swoistą odmianę, którą można by nazwać grafomanią Projektu. Naukę od zarania otaczało halo pseudonauki parującej z rozmaitych niedowarzonych głów, nic więc dziwnego, że MAVO, jako zjawisko bezprecedentalne, wywołał aż niepokojąco gwałtowną fermentację zwichniętych umysłów, ukoronowaną powstaniem szeregu sekt religijnych. [GP 23]

Nie zabrakło także opracowań religijnych czy teologicznych, takich jak *Nowe Objawienie* Patricka Gordinera, „przynajmniej jasnych logicznie” (GP 23), ale również takich, których autorzy, jak np. „świątobliwy ojciec” Bernard Pignan, dostrzegali w Projekcie wpływy demonologiczne. Szacownego zakonnika „uwiodła” bowiem groteskowo-ironiczna nazwa badań naukowych („Pan Much”), którą Pignan odczytał literalnie.

Lista rzeczywistych i możliwych zagrożeń dla prawdy naukowej jest na tyle długa, że już od pierwszych stron *Głosu Pana* czytelnik nabiera przekonania, iż falsyfikacja tez i hipotez naukowych napotyka bezlik ograniczeń i determinantów,

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 256–257.

<sup>59</sup> Zob. S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy. Studia nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej*. Z teki pośmiertnej wydał i przedmową poprzedził O. Ortwin. Wstęp C. Michalski. Pośl. A. Bielik-Robson. Warszawa 2007, s. 77.

kóre zamiast prowadzić – dzięki racjonalnym negocjacjom – do zgodnych opinii, wiodą raczej do klęski poznawczej, w czym niebagatelną rolę odgrywają procedury retoryczne lub *quasi*-retoryczne. „Styl myślenia”, który prezentował Hogarth, był dla wskazanych środowisk „czymś degustującym, ponieważ nie dawał pola retorycznej kontrargumentacji” (GP 27). Warto zauważyć, że reakcją rozmaitych audytoriów na perswazyjną moc argumentów Hogartha było afektywne zdegutowanie, co wybitny matematyk i narrator tłumaczy zdarzeniami losowymi, (ślepa?) grą ewolucji, która „kieruje się” w większym stopniu oportunistem (przystosowaniem istot żyjących do warunków środowiska) niż perfekcjonizmem. Hogarth przekonuje:

Udało mi się wykazać, że w każdej populacji, przy panmiksyjnym założeniu, najwyżej 10% osobników może wykazywać dobre zrównoważenie sterowania algedonicznego, natomiast reszta musi się od idealnej normy odchyłać. Jakkolwiek już wtedy zaliczałem się do czołówki matematycznej świata, wpływ tego dowodu na środowiska antropologów, etnologów, biologów i filozofów równał się zeru. Długo nie umiałem tego pojąć. Moja praca nie była hipotezą, lecz formalnym, więc nieodpartym dowodem wyjaśniającym, że za cechy człowieka, nad którymi legion myślicieli głowy sobie łamał przez wieki, odpowiada czysty proces fluktuacji statystycznej, którego obejść – przy konstruowaniu automatów bądź organizmów – nie można. [GP 26]

Zasada algedoniczna, o której mówi Hogarth, zakłada dążenie do dodatniego bilansu między przyjemnością (rozkoszą) a bólem i cierpieniem, dając rzeczywiste lub fantazmatyczne pocieszenie. Pasja nauki, w której wzajemnie się przenikają doświadczenia cierpienia i rozkoszy, nadziei i lęku, zbliża ją bardziej do „niebezpiecznej afery miłosnej” (GP 54) niż do wolnej od afektów czystej intelektualnej kontemplacji. Dlaczego zatem *lógos* nie przekształcił się w „rozumujący rozum”, mimo że Hogarth dostarczył matematycznych dowodów, rzekomo uniemożliwiających retoryczną kontrargumentację?

Jeśli jednak afekty nie omijają nauk ścisłych, to cóż dopiero powiedzieć o humanistyce? Ciekawy w tym względzie jest przypadek językoznawcy Baloyne’a, przybierającego taki „sposób bycia, który można by nazwać ironią obrotową”, tak że „nigdy nie było wiadomo, co ma za prawdę, a co za fałsz, kiedy przemawia serio, a kiedy bawi się tylko rozmówcą” (GP 54). Trudno rozstrzygnąć, czy to za sprawą owej ironicznej strategii, czy też z innych powodów Hogarth uznał Baloyne’a za swego przyjaciela:

Przyjaźń nasza wzięła się stąd, że Baloyne najpierw lekceważył mnie, a potem mi zazdrościł. Jedno i drugie raczej mnie bawiło. Zrazu sądził, że jako filolog i humanista nie będzie potrzebował w życiu matematyki, a że był uduchowiony, przedkładał wiedzę o człowieku nad wiedzę o naturze. Lecz potem wdał się w językoznawstwo jak w niebezpieczną aferę miłosną, więc zaczął zmagać się z panującymi aktualnie modami strukturalizmu i zasmakował, jakkolwiek opornie, w matematyce. Dostał się więc z niechęcią na mój teren i rozumiejąc, że jest tam ode mnie słabszy, umiał się do tego przyznać w taki sposób, że właściwie to ja, razem z moją matematyką, byłem ośmieszony. [GP 54]

Stosunek Lema/Hogartha do strukturalizmu, owego nie spełnionego nigdy marzenia o unaukowieniu humanistyki, od samego początku wynikał z przekonania, że jest to jedynie efekt „mody intelektualnej”, lub – co gorsze – „niebezpiecznej afery miłosnej”. W najlepszym zaś razie te i inne próby zmiany dotychczasowego języka humanistyki i zastąpienia go naukową lub *quasi*-naukową nomenklaturą stanowiły rodzaj fortyfikacji, zabezpieczającej ten „najniepewniejszy grunt”, jakim wedle autora *Filozofii przypadku* jest literaturo- i językoznawstwo, przed tym, co

„trwa *intra muros*” – przed lękiem (GP 54). Był zatem Baloyne jednym z tych humanistów, którzy stali się „aktywistami rozumu” i „Szyzofami z wyboru”:

ogrom jego wysiłków kamuflował wszelką ich niewydarzonosc, jeśli bowiem sam układał reguły i prawa działań, nikt nie mógł do końca i na pewno wiedzieć, czy urzeczywistnia wszystko, co sobie postanowił, czy się czasem nie potyka. Tym bardziej że chętnie kleśkami swoimi się chępił, podkreślał małość własnego intelektu, ale w cudzysłowie ostentacji. Odznaczał się specyficzną przenikliwością bogato obdarowanych, którzy potrafią ująć każdy, nawet obcy sobie problem od razu z właściwej strony – jakby odruchowo. Był tak pyszny, że stale przymuszał się – jak gdyby w zabawie – do pokory, i tak niespokojny, że nieustannie od nowa musiał się wykazywać, potwierdzać swoją wartość, jednocześnie jej zaprzeczając. [GP 55]

Niewspółmierność działań naukowych, jako syzyfowej pracy, w stosunku do osiągniętych rezultatów polega na rozszewieniu między „ogromem wysiłków” a „niewydarzonoscia” efektów poznawczych. Poza tym trudno mówić o istnieniu obiektywnej metodologii, skoro „reguły i prawa działań” ustala się arbitralnie, „rozumujący rozum” zaś uwikłany jest w „dekonstruktywistyczną” grę afektów pychy i pokory, afirmacji i negacji. Jeszcze bardziej dosadnie ujął to jeden z „pierwoodkrywców” gwiazdowego listu, dr Saul Rappaport, który przeczytał Hogarthowi „fragment dziewiętnastowiecznej księgi, opisującej sposoby hodowania wieprzy tresowanych do szukania trufli”:

był to bardzo ładny ustep, opowiadający podniosłym stylem, właściwym temu wiekowi, o tym, jak to rozum człowieka wykorzystuje zgodnie ze swym posłannictwem pożądlivą żarliwość świń, którym rzuca się żołądki, kiedy wykopią trufle. [GP 59]

Porównanie uczonego do wieprza sterowanego pożądlivymi odruchami, a laboratoriów do doskonale urządzonych chlewni (GP 60) dopełnia ironicznego wizerunku naukowców, którzy nie tyle szukają prawdy, ile dążą do zaspokojenia swoich instynktów.

Nie brakuje również innych ewokacji środowiska uczonych, a co za tym idzie – demaskacji logosu jako efektu skomplikowanych procesów kulturotwórczych, ale zarazem logosu „przywoźdzonego do lokalnego podłoża” (GP 79). Przedstawiciele Pentagonu oczekiwali szybkiego opracowania technologii użycia nowej broni, między „Humami” a „Fizami” nieustannie dochodziło do starć i konfliktów, Baloyne „wypróbował różne taktyki: »bierne«, »odwetowe« i »czynne« [...]” (GP 68), a „psychoanalicy i psychologowie zostali służbowo przeniesieni ze stanowisk badaczy »listu gwiazdowego« na stanowiska lekarzy tych, co listu odczytać nie umieją i przez to cierpią od »stresów«” (GP 67). Nawet zastosowanie reguł algebry topologicznej i algebry grup do odczytania treści neutrinowego listu nie przyniosło spodziewanych rezultatów, choć sama interpretacja odznaczała się swoistym urokiem retorycznym, pozwoliła bowiem skonstruować spójny i kompleksowy model, co ze względu na upodobanie umysłu/logosu do Całości mogło zyskać aprobatę. Hogarth wyznaje:

Ponieważ długo ślezczałem nad gwiazdowym tekstem, obcując z nim w powtarzanych od nowa próbach, zżyłem się z nim w osobliwy sposób i wielokrotnie, jakkolwiek czysto intuicyjnie tylko, z poczuciem, że przerasta mnie jak góra, dostrzegałem, wciąż we mgle, wspaniałość jego budowy, a więc wymieniałem niejako zmysł matematyczny na estetyczny – może zresztą dochodziło do zespolenia obojga. [GP 116]

*Sed contra*: list z gwiazd okazał się „topologicznie otwarty”. Opis bryły geome-

trycznej byłby podatny na tego typu „zamkniętą” interpretację, natomiast symfonia, traktat filozoficzny czy opowieść „nie zamykają się w taki sposób” jak obiekty matematyczne (GP 82). Każda bowiem interpretacja jest „wtargnięciem w [...] sens” – jako próba uogólnienia, podporządkowania elementów mniejszych większym całościom, jak epoka, prąd, konwencja, gatunek.

Oczywiście, pojawiły się pewne rezultaty Projektu MAVO. Na podstawie treści, rzekomo odczytanych z listu, wyprodukowano substancję nazwaną Żabim Skrzekiem lub Panem Much, coś między „służem nuklearnym» a «biosympatią» neutronowego kodu” (GP 90); substancję, którą można byłoby wykorzystać do „transportu eksplozji” w dowolnym miejscu na świecie, wszakże te militarne eksperymenty zakończyły się klęską. Nie zabrakło też hipotezy „religijnej”, bądź co bądź użytej ironicznie, wedle której Głos Pana jest rodzajem Pisma/Objawienia, stającego się ciałem (GP 92), oraz „aktem »życzliwości opiekuńczej»” (GP 94). Jednocześnie okazało się, że Głos Pana to także Głos Pentagonu, Głos Władzy, oczekującej konkretnych efektów militarnych. Tak oto *lógos* nie przekształca się w „rozumujący rozum”, skoro „intronizacja rozumu jako władcy [...] jest równoznaczna z oddaniem się w opiekę obłędowi logiczności” (GP 104). Kiedy zaś „rozum przestaje słuchać intuicyjnych podszeptów emocji”, wówczas „ideałem staje się harmonia doskonale skonstruowanej maszyny” (GP 105).

Na antycznej rycinie przedstawiającej Królową Retorykę można zauważyć u jej stóp chimereę. Królowa ma radosną twarz, w ręce dzierży berło, a na brzegu szaty widnieje napis: „*Ornatus persuasio*”<sup>60</sup>. Regina Rhetorica, niepodzielnie władająca ludzkim myśleniem, zapewnia doskonałą równowagę sztuce perswazji balansującej między etosem, patosem a logosem. Jednakże „chimeryczność” retoryki sprawia, że *lógos* zostaje przechwycony przez *mythos*. Uczony nie tylko jest „Syzyfem z wyboru”, jak to już zostało powiedziane, lecz także – a może przede wszystkim – jego status określa mit prometejski. W przyjacielskiej rozmowie Hogartha z Donaldem Prothero padają znamienne słowa:

Przypomniałem mu mit prometejski. W jego obrazie mają się schodzić, jak w źródle, godne uznania i nawet czci tendencje nauki, ale mit ów wynosi nie rozumienie bezinteresowne, lecz wydarcie, nie poznanie, lecz opanowanie, oto fundamenty całej empirii. [...] Widzę teraz, że doprawdy traciłem po trosze rozsadek jako rozważę, chłód jako skutek dyrektywy działania *sine ira et studio* – i przenosiłem moimi spekulacjami „winę” z nieznanych Nadawców na ludzi, wieczny mizantrop. [GP 135]

Być może, każda teoria naukowa jest na swój sposób efektem szczególnej mizantropii. Niemniej jednak to rozczarowanie do poznawczych możliwości rozumu ludzkiego wywołuje także efekt przeciwny: zgodnie z „zasadą algedoniczną” zawiedziona wiara w „życzliwą” obecność Nadawcy (Boga, Pana, Stwórcy, Opatrzności) skutkuje powstawaniem swoistej „teologii rozumu” (GP 144), która chce „wyper-swadować” światu przypadkowość i nieracjonalność, natomiast myśleniu oraz poznaniu nadać – dzięki regułom retorycznym – wzniosły i przekonujący urok Całości i Harmonii.

W ostatnim akapicie swojej *quasi*-biograficznej opowieści Hogarth wyznaje:

<sup>60</sup> Zob. też M. Rusinek, *Między retoryką a retorycznością*. Kraków 2003, s. 7.

Jesteśmy jak ślimaki przylepione każdy do swojego liścia. Oddają się w obronę mojej matematyce i powtarzam, kiedy mi nie wystarcza, ten ostatni ustęp wiersza Swinburne'a:

I porzuciwszy gniew, nadzieję, pychę,  
 Wolni od pragnień i wolni od burz,  
 Dziękczynnych westchnień ślemy modły ciche.  
 Ktokolwiek jest tam pośród gwiazdnych głusz,  
 Za to, że minąć dniom żywota dano,  
 Za to, że nigdy raz zmarli nie wstana  
 I rzek gwałtownych nurt, zmacony pianą,  
 Zawinie kiedyś w głąb wieczystą móż. [GP 177]

Zamykający *Głos Pana* wiersz Algernona Charlesa Swinburne'a pobrzmiewa podobnym pesymizmem antropologicznym co wiersz Bolesława Leśmiana *Dziewczyzna*. Dwunastu braci po ciężkiej pracy przekonało się, że „poza murem” nie było niczego, tylko „dziewczęcy głos zaprzepaszczony”. „I nic nie było, oprócz głosu”<sup>61</sup>.

„Odziany w lachmany racjonalizacji rozum może zrodzić wyłącznie nieracjonalną pokusę”, powiada Bernard Stiegler, który, powołując się na Kanta, domaga się, aby każdy „wziął na siebie odpowiedzialność i zdobył się na odwagę, by wiedzieć (*sapere aude!*), a zatem, aby przeszedł z niedojrzałości w dojrzałość”<sup>62</sup>.

Czy taką *Bildung* jako ideę odnowy myślenia przez wyjście z niedojrzałości mógł mieć na uwadze Stanisław Lem? Wątpliwe. Antropologiczny pesymizm i radykalny lukrecjanizm<sup>63</sup> autora *Głosu Pana* pozwala na sformułowanie innej tezy. Skoro finalnym aktem retorycznej gry w odczytanie pozaziemskiego komunikatu jest zwrot w stronę poezji, zawierającej dyskretną nadzieję na wyzwolenie od doczesnych trosk, to „szyfrowy” i „prometejski” wysiłek uczonego, zwieńczony udreką i cierpieniem, stanowi tylko krótki moment w długotrwałym procesie „narzucania” niezrozumiałej grze Natury rozmaitych figur myślowych wypracowanych przez Kulturę jako jedyne dostępne człowiekowi „urządzenia przeciwlosowego”.

Pozostaje wszakże kluczowe pytanie: dlaczego literacki obraz odkrycia naukowego przedstawiony w *Głosie Pana* kończy się klęską poznawczą? Retoryka, która wedle klasycznej wykładni Kwintyliana jest „sztuką dobrego/prawdziwego mówienia”, jest także sztuką dobrego i prawdziwego myślenia. A *contrario*, procedury retoryczne niekiedy uniemożliwiają zrozumienie. Pisze o tym Michał Rusinek, przytaczając wypowiedź Rodolphe'a Gasché:

Jeśli odczytać znaczy zrozumieć tekst, a zrozumieć znaczy dokonać jego (...) konceptualnej totalizacji, wówczas (lektura retoryczna) bez wątpienia uczyni tekst nieprzejrzystym i nieczytelnym<sup>64</sup>.

Na końcu zatem (a może od samego początku?) jest już tylko „retoryczność retoryki”, alegoria samej siebie<sup>65</sup>, która „chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty”. „Można na niej budować tylko literaturę – alegoria to w końcu trop typowo

<sup>61</sup> Leśmian, *op. cit.*, s. 329–330.

<sup>62</sup> Stiegler, *op. cit.*, s. 54–55.

<sup>63</sup> Zob. P. Okołoski, *Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*. Warszawa 2010.

<sup>64</sup> R. Gasché, *The Wild Card of Reading: On Paul de Man*. Cambridge, Mass., 1998, s. 23. Cyt. za: Rusinek, *op. cit.*, s. 267.

<sup>65</sup> Zob. *ibidem*, s. 269.

literacki”<sup>66</sup>. Wszelako wybór, którego dokonał Lem/Hogarth, porzucając naukę dla literatury – czego symptomatycznym *exemplum* jest zakończenie *Głosu Pana* – otwiera nową perspektywę dla literatury jako efektywnego „narzędzia poznania”, będącego nie tylko wyrafinowaną sztuką mówienia/myślenia, lecz także ujawnianiem własnych reguł i ich krytyką. „Wraz z tą powieścią kończy się właściwie fabularność w książkach Lema”, twierdzi Andrzej Stoff<sup>67</sup>.

Aktualność *Głosu Pana* (*His Master's Voice* – w tłumaczeniu angielskim)<sup>68</sup> Stanisława Lema, książki mającej już kilkadziesiąt wydań polskich i anglojęzycznych, polega więc na tym, że jest to ważny głos w dyskusji nad stanem myślenia nauki i myślenia literatury/sztuki w świecie, którego reguły są niealgorytmizowane.

#### Abstract

ARTUR ŻYWIOŁEK Jan Długosz University of Humanities and Sciences, Częstochowa  
ORCID: 0000-0002-6904-5608

#### RHETORIC OF A SCIENTIFIC DISCOVERY IN “GŁOS PANA” (“HIS MASTER’S VOICE”) BY STANISŁAW LEM A HALF CENTURY FROM THE NOVEL’S FIRST RELEASE

The paper attempts to interpret *Głos Pana* (*His Master's Voice*) by Stanisław Lem in a rhetorical perspective. Published in a tough—not only in Poland—year 1968, the novel is generally regarded by critics as a rare example of “literary portrait of a scientific discovery.” Also, as Jerzy Jarzębski accurately points out, it is “one of the most personal books by Lem.” To be more specific, *His Master's Voice* is a literary portrait of various conditions in which a scientific theory is developed. The novel follows the twist and turns of a group of scientists, politicians, and military men who are concerned in the works of deciphering a neutrino signal, a letter from the stars, called His Master's Voice. Lem's story is at the same time a record of a cognitive failure and insufficiency of rhetoric tools towards the mystery of existence.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

<sup>67</sup> A. Stoff, *Lem i inni. Szkice o polskiej science fiction*. Bydgoszcz 1990, s. 75.

<sup>68</sup> Na ironiczną grę zawartą w tytule zwrócił uwagę P. Majewski (*Gdzie jest zagadka? O „Głosie Pana” Stanisława Lema*. „Kultura Liberalna” 2013, nr 19 (226)): „Głos Pana» jest w tej powieści nieobecnym centrum ludzkiej kondycji, elementem radykalnie zewnętrznym, wokół którego koncentrują się nasze wewnętrzne problemy. Nadaje im strukturę wyższego rzędu, łączy ból historii i bóle zmiażdżonych przez nią jednostek. Jego przemożna obecność pozostaje jednak obecnością fantomową, jak gdyby badacze umieszczali swoje nieziszczone nadzieje w pustym naczyniu, podatnym na wypełnienie każdą treścią. Widać to w samym tytule powieści, odsyłającym zarówno do kontekstów religijno-mistycznych, jak i do nazwy amerykańskiej wytwórni płytowej, której logo przedstawia psa przysłuchującego się tubie gramofonowej. Brak zaimka dzierżawczego – »Master's Voice« zamiast »His Master's Voice« – dodatkowo potwierdza tu oderwanie tego przekazu od wspólnoty człowieczej. (W przekładzie angielskim brak ten został jednak zapobiegliwie uzupełniony)”.